

*Zapach
Zapamiętany*

Beata Maria
Orlikowska

Wystawa 14-28 listopada 2015, NEY Gallery & Prints, Warszawa, ul. Spokojna 5



Beata Maria
Orlikowska

Urodziła się w 1964 r. w Koszalinie. W 1990 r. ukończyła Akademię Sztuk Pięknych we Wrocławiu, na Wydziale Ceramiki i Szkła – w pracowni ceramiki unikatowej prof. Krystyny Cybińskiej oraz ceramiki użytkowej prof. Rufina Kominka; ponadto uzyskała aneks do dyplomu w pracowni malarstwa prof. Stanisława Kortyki.

Uprawia ceramikę unikatową i malarstwo sztalugowe. Założycielka grupy twórczej „Od dawna”, realizującej plenery, wystawy i spotkania „Na ceramicznym szlaku”. Długoletni komisarz Ogólnopolskich Plenerów Ceramicznych w Fabryce Porcelany w Chodzieży. Aktywnie współpracuje z polskim przemysłem ceramicznym, ma swój udział w projektach wielu kolekcji użytkowych i artystycznych.

Autorka dziesiątków obrazów wielko- i małoformatowych, wykonanych w porcelanie, przy użyciu techniki tlenkowej. Wrażliwości estetycznej i nawiązaniu do tradycyjnych środków wyrazu chińskich mistrzów sztuki, towarzyszy różnorodność tematyczna – od wizerunków architektonicznych (staropolskie dworki, przedwojenne kamieniczki, fragmenty ulic), nadmorskich krajobrazów przez portrety i akty, po abstrakcje. Niepowtarzalna, szlachetna forma, wyrażająca się w delikatnym rysunku i pastelowych odcieniach, wzbogaconych złotem i srebrem – to znak firmowy Beaty Marii Orlikowskiej.

Uczestniczka wielu wystaw w Polsce, m.in. we Wrocławiu, w Kołobrzegu, Zakopanem, Warszawie i za granicą, m.in. w Niemczech, Włoszech, Luxemburgu. Miała liczne wystawy indywidualne, m.in. w Chodzieży, Szczecinie, Warszawie i Berlinie. Brała udział w konkursach, m.in.: w warszawskim konkursie Polska Ceramika Współczesna Instytutu Wzornictwa Przemysłowego w 1989 r., International Ceramics Festival Mino w Japonii w 1992 r., w Festiwalu Sztuki Otwartej w Luksemburgu w 1997 r. – jest laureatką tego festiwalu.

Prace Beaty Marii Orlikowskiej znajdują się m.in. w Muzeum Wikliniarstwa i Chmielnictwa w Nowym Tomyślu, a także w zbiorach prywatnych w kraju i za granicą.

Organizatorka warsztatów ceramicznych i malarskich dla dzieci i młodzieży.

W rodzinnym Koszalinie znana jest z autorskich projektów i wykonania wielu nagród, m.in. Koszalińskich Orłów (nagrody Prezydenta Miasta Koszalina) czy Bursztynowego Mikrofonu (nagroda Radia Koszalin).

Swoje prace przekazuje również na liczne aukcje, z których dochód przeznaczany jest na cele charytatywne, głównie na rzecz dzieci.

Zapach. Pojawia się wraz z pierwszym haustem powietrza, którym zachłystujemy się w chwili narodzin. Odtąd oddychamy zapachami, zapachy towarzyszą nam przez całe życie. Niektóre zapisują się niezwykle mocno w naszej pamięci. Są niewidzialnym kodem, który każdy z nas nosi w sobie, kodem-kluczem do tej części naszej duszy, gdzie przechowujemy wspomnienia.

Z każdym wspomnieniem związany jest zapach. Ten jeden, jedyny, tylko jednemu wspomnieniu przypisany –

Zapach zapamiętany

Wystarczy, że pocujemy choćby najślabszy cień *zapachu zapamiętanego*, a powróci najodleglejsza chwila.

„Ludzie bowiem mogą zamykać oczy na wielkość, na grozę, na piękno i mogą zamykać uszy na melodie albo bałamutne słowa. Ale nie mogą uciec przed zapachem. Zapach bowiem jest bratem oddechu.” (P. Suskind, „Pachnidło”)

Wystarczy niespodziewany impuls, jakiś „pstryk” i – powracają wspomnienia o ludziach, zdarzeniach, miejscach dla nas szczególnych.

W cieple zapachem przywołanych wspomnień – grzejemy duszę.

Mój *zapach zapamiętany* łączy się z dzieciństwem. W dzieciństwie każde

wakacje spędzałam na wsi. Kiedy dziś latem jadę na wieś, zapach lipcowych łąk, skoszonej, rozgrzanej słońcem trawy przenosi mnie w tamten cudowny czas niewinnej, dziecięcej swobody. Wystarczy powiew wiatru znad pól koniczyny i znowu czuję, że wszystko jest dopiero przede mną.

Zapach zapamiętany to także emocje. Można o nich opowiedzieć słowem, muzyką, obrazem.

Interesują mnie emocje innych ludzi. Dlatego zapytałam o *zapach zapamiętany* znane i cenione przeze mnie osoby ze świata sztuki, literatury, biznesu. W ich opowieściach odnalazłam inspirację do mojej twórczości.

Wyjątkowe tematy wymagają wyjątkowych środków artystycznych. Ja do swojej opowieści o *zapachu zapamiętanym* wybrałam porcelanę. Tworząc obrazy z porcelany, posługuję się fakturą i kolorem. Tak jak Chińczycy za czasów dynastii Tang i Ming, tak i ja wykorzystuję barwną paletę tlenkową oraz metale szlachetne: złoto i platynę.

Wierzę, że powstałe prace, oglądane przez pryzmat *zapachu zapamiętanego*, są ciekawą opowieścią o tym, co odegrało w naszym życiu istotną rolę i co jest nadal ważne.

Mam nadzieję, że wszyscy Autorzy, których zaprosiłam do mojego projektu, odczują nie mniejszą satysfakcję z efektu naszej współpracy niż ja.

Beata Maria Orlikowska

Zapach zapamiętany

W PROJEKCIE UDZIAŁ WZIĘLI

Danuta Błazejczyk
Barbara Bursztynowicz
Małgorzata Foremniak
Inga Kamińska
Marek Kamiński
Krystyna Kofta
Stanisława Missala
Małgorzata Niemen

Aleksandra Pieterwas
Lidia Popiel
Bogdan Plomin
Marta Siembab
Olga Tokarczuk
Ewa Maria Turowska
Ryszard Ulicki
Małgorzata Wróblewska-Blikle

DANUTA BŁĄŻEJCZYK

piosenkarka

”

Mam nos jak strażak, pies, kot – oj, bardzo czuły. Lubię wąchać świat i jego subtelności – zapach lasu, deszczu, ludzi. Czasami idę za kimś – proszę mi powiedzieć, co to za perfumy? – pytam, bo ciekawość jest większa niż wszystko inne. Zapach świat, domu, własnego łóżka i wśród wielu ważnych dla mnie zapachów jeden szczególnie: MACIEJKA.

Żeby uświadomić sobie, kiedy „dopadła” mnie ta fascynacja, musiałam odbyć długą podróż. Cofnęłam się w czasie o ponad 50 lat. Autentycznie, doświadczyłam bycia małą dziewczynką, która przyjechała na wakacje wraz z siostrą do swojej babci do Klementowic (lubelskie). Byłam tam, biegałam po podwórku, płoszyłam kury i babcia krzyczała: ach, te dziewczynki z miasta, a my się śmiałyśmy i już byłyśmy w maliniaku. Tyle lat i nigdy wcześniej nie udało mi się tak fizycznie doświadczyć, dotknąć tego, co było, a co nie istnieje już w rzeczywistości – babcia dawno temu zmarła i nie wiem, czy jej dom jeszcze istnieje.

Pod lipą przy studni jadłyśmy kartofle z parownika z kwaśnym mlekiem. Słyszałam, jak pszczoły zanurzają się w kwiatach, widziałam wielki orzech przy warzywniku i w końcu zobaczyłam... tuż przy drabinie na strych, całą kępę drobniutkich różowo – liliowych kwiatuszków. W ciągu dnia prawie nierzucające się w oczy. Jakby spały i czekały na coś, nieobecne.

Nocą, gdy leżąc na kocu (w domu było za gorąco) niemal dotykałyśmy gwiazd, ten zapach przenikał skórę. Uwielbiałam zanurzać w nie całą głowę – czułam w sobie maciejkę i maciejkowe miałam myśli. I wszystko było możliwe, jak podróże przez otwarte okno – bo marzenia pachną maciejką. Maciejka, marzenia to magia.

Jestem szczęśliwa, że maciejka znowu „zafundowała mi” taką cudowną podróż.



BARBARA BURSZTYNOWICZ

aktorka

”

Zmysł zapachu jest we mnie najbardziej rozwiniętym, dominującym zmysłem. Nie znam osoby z mojego otoczenia, która by tak mocno reagowała na zapachy. Ta wręcz nadwrażliwość powonienia często wywołuje u mnie stany alergiczne. Nic więc dziwnego, że unikam ostrych, przykrych, duszących aromatów. Ale te przyjemne, łagodne od razu przenikają do mojej wyobraźni, chętnie budząc wszystkie inne zmysły, cały potencjał wrażliwości.

Mój rodzinny dom, jego otoczenie pachniało wiatrem, deszczem i słońcem, po prostu czystym powietrzem. W sobotnie przedpołudnia po całym domu roznosił się zapach płatków mydlanych i krochmalu. Po południu dochodziła jeszcze woń pasty do podłogi, która tylko pozornie burzyła harmonię czystego, chłodnego powietrza z gór, wpadającego przez otwarte na przestrzał okna. Czasem lekki powiew wiatru wnosił zapach bzu z ogrodu albo halny – geniusz wymiatał wszystko i czynił przestrzeń świeżą, gotową na odrodzone zapachy.

– Pachniesz powietrzem – powiedziałam, tuląc się do swojego chłopaka. Trwamy w tym przytuleniu od czterdziestu lat.

Choć zapach powietrza, ten nieuchwytny, wysublimowany, raczej wyobrażony niż rzeczywisty, dla każdego będzie czymś innym, dla mnie zawsze pozostanie wspomnieniem dzieciństwa i młodości.



MAŁGORZATA FOREMNIAK

aktorka

”

Całe moje dzieciństwo to zapachy. Wakacje spędzałam u Dziadków na wsi. To był cudowny czas. Mam mnóstwo zapachów zapamiętanych, które tworzą mi obraz wsi. To zapachy prawdziwe, pierwotne. W moim dorosłym życiu w tak czystej formie już rzadko spotykane. Mogłabym o nich opowiadać godzinami...

Zapach świeżego chleba. Na mojej ulicy była piekarnia, w każdy piątek wypiekano pieczywo i wtedy pachniał nim cały świat. [...]

Zapach pomidorów, ogórków, wiśni... mam to wszystko zakodowane. Wystarczy, że zamknę oczy... Siedzę na gałęzi wiśni, zjadam soczyste, słodko-cierpkie owoce, pluję pestkami (robiliśmy z dziećmi zawody, kto dalej), sok spływa mi po brodzie – w powietrzu delikatna woń świeżej, rozgrzanej słońcem żywicy, wylewającej się złotym strumieniem z pękniętej kory drzewa.

Zapach kwitnącej akacji. Przemoczny, słodki, przesycający powietrze czerwcowe. Każde moje spotkanie z chmurą tego aromatu w mieście przywołuje wspomnienie posiłków spożywanych pod akacją na wsi. Dziadek schodził z pola, babcia przynosiła chleb, który sama piekła, do tego świeżo ubite masło i kawę zbożową...

Miód. Moja Babcia była pszczelarką. W dzieciństwie towarzyszyłam jej przy wybieraniu miodu z uli. Okadzałam pszczoły dymem, w nagrodę dostawałam plaster słodkiego wosku do ssania. Dziś sama zbieram miód, mam własne ule. To mój rytuał. Każdego ranka, zanim zaparzę kawę, zanurzam łyżkę w złocistym płynie, zamykam oczy i delektuję się tym cudownym smakiem. Zapach pól, lasów i kwitnących łąk odtwarza się we mnie. Ogarnia mnie wzruszenie. Powracam chwilą do dzieciństwa..

Zapach krochmalonej bielizny schnącej na słońcu. Mam dom na wsi. Latem specjalnie tam robię pranie – uwielbiam wieszać prześcieradła i pościel na sznurze, patrzeć jak falują na wietrze, z cudownym, charakterystycznym szelestem. Zastygam wśród tych płacht, nasłuchuję dźwięku pasikoników. Zapach bielizny miesza się z aromatem rozgrzanej słońcem łąki, pełnej kwiatów, a zwłaszcza koniczyzny. Zatrzymuję tę chwilę w sobie, dla siebie, znowu jestem dzieckiem.

W moich zapachowych wspomnieniach najczęściej jestem latem, leżę na świeżo skoszonym sianie, gapię się w niebo. Biegam boso po trawie... W deszczu... Jestem...



INGA KAMIŃSKA

prezes Zarządu, dyrektor generalna
Polskich Fabryk Porcelany „Ćmielów” i „Chodzież” S.A.

”

Najpiękniejszym zapachem świata jest zapach pierwszych podmuchów świeżego, wiosennego powietrza. Uświadamiam to sobie każdego roku od nowa, kiedy stoję po raz pierwszy po zimie w szeroko otwartym oknie, zmęczona po wielkanocnych porządkach. I to świeże powietrze, które wpada do domu, te uprane firanki, bielizna susząca się na sznurach, wiatr z pobliskiego lasu, to wszystko razem tworzy cudowną harmonię zapachów. Nie eleganckie perfumy, wysublimowane aromaty, tylko ten trochę leśny zapach czystego, wiosennego powietrza. Posprzątany dom na wiosnę kojarzy mi się oczywiście, z dzieciństwem, ale nie tylko, także z nowym początkiem, wieczną możliwością budowania od nowa. Z czymś, co daje siłę i energię. Powietrze pachnące czystością rodzi jednocześnie poczucie bezpieczeństwa, ładu, opierającego się na odwiecznym porządku świata.

Każdej wiosny, kiedy stoję w otwartym oknie, nabieram przeświadczenia, że nie tylko to okno, ale wszystko przede mną się otwiera. Bo wiosna, Wielkanoc są w istocie nowym początkiem.

Powietrze na wiosnę pachnie każdego roku jednakowo, nic się nie zmienia. Może być zawierucha gdzieś daleko, zawierucha w naszym życiu prywatnym, zawodowym, a to nie ma żadnego znaczenia, bo świat się kręci w swoim niezmiennym tempie, jak zawsze, tylko my oszaleliśmy, albo ludzie wokół nas. To okno przypomina, że trzeba wszystko poukładać sobie jeszcze raz, zwolnić, może zatrzymać się, przemyśleć. Niektórzy robią podsumowania i układają plany na Nowy Rok; dla mnie okazją do tego jest początek wiosny. Towarzyszące temu doznania zapachowe były zawsze czymś oczywistym, niemal niezauważalnym. Teraz widzę, jak istotnym są nośnikami wspomnień, emocji, refleksji.

Otwieram okno na wiosnę i znowu widzę, że świat jest normalny, a to powoduje, że woda, którą piję, nie ma bąbelków. Odwieczny ład wokół stawia mnie do pionu, wzmacnia kręgosłup, pozwala zauważać najważniejsze: to, co normalne, zwykłe, proste. Przypomina o tym zapach ciasta drożdżowego mojej babci, jej kruchych ciasteczek zrobionych z ciasta wykrawanego szklanką i posypanych cukrem, zapach pieluch dziecka wypranych w płatkach mydlnych. Takie rzeczy. Nic wielkiego. To nic wielkiego jest dla mnie najważniejsze na świecie.



MAREK KAMIŃSKI

polarnik, podróżnik, pisarz

”

Świat podróżnika jest pełen zapachów mniej lub bardziej intensywnych, ale, żeby to odczuć trzeba być tu i teraz, w danej chwili, wszystkimi zmysłami.

Na pierwszy rzut oka obszary polarne, takie jak Grenlandia, Biegun Północny i Południowy, są bez zapachów, ponieważ śnieg i lód nie pachną. Kiedy wędruje się na biegun przez wiele dni i tym samym oddala się coraz bardziej od cywilizacji, bez możliwości wykąpania się, człowiek dość łatwo przyzwyczaja się do swojego własnego zapachu. Ten zapach potu unoszący się w namiocie podczas wyprawy kojarzy się z ciepłem. Dopiero po powrocie do świata ludzi ten zapach staje się nie do zniesienia. Moje rzeczy, ubrania, które miałem na Biegunie Północnym po wielu praniach, nawet po 20 latach trzymają ten zapach.

Człowiek podczas wypraw staje się wrażliwy na zapachy, ponieważ od nich zależy czasami jego bezpieczeństwo czy nawet przetrwanie. Niejednokrotnie zmiana wilgotności w powietrzu, a przez to zmiana jego zapachu, pozwoliła mi przewidzieć niebezpieczeństwo np. szczelinę na biegunie i psychicznie przygotować się na trudną sytuację przekroczenia tej szczeliny.

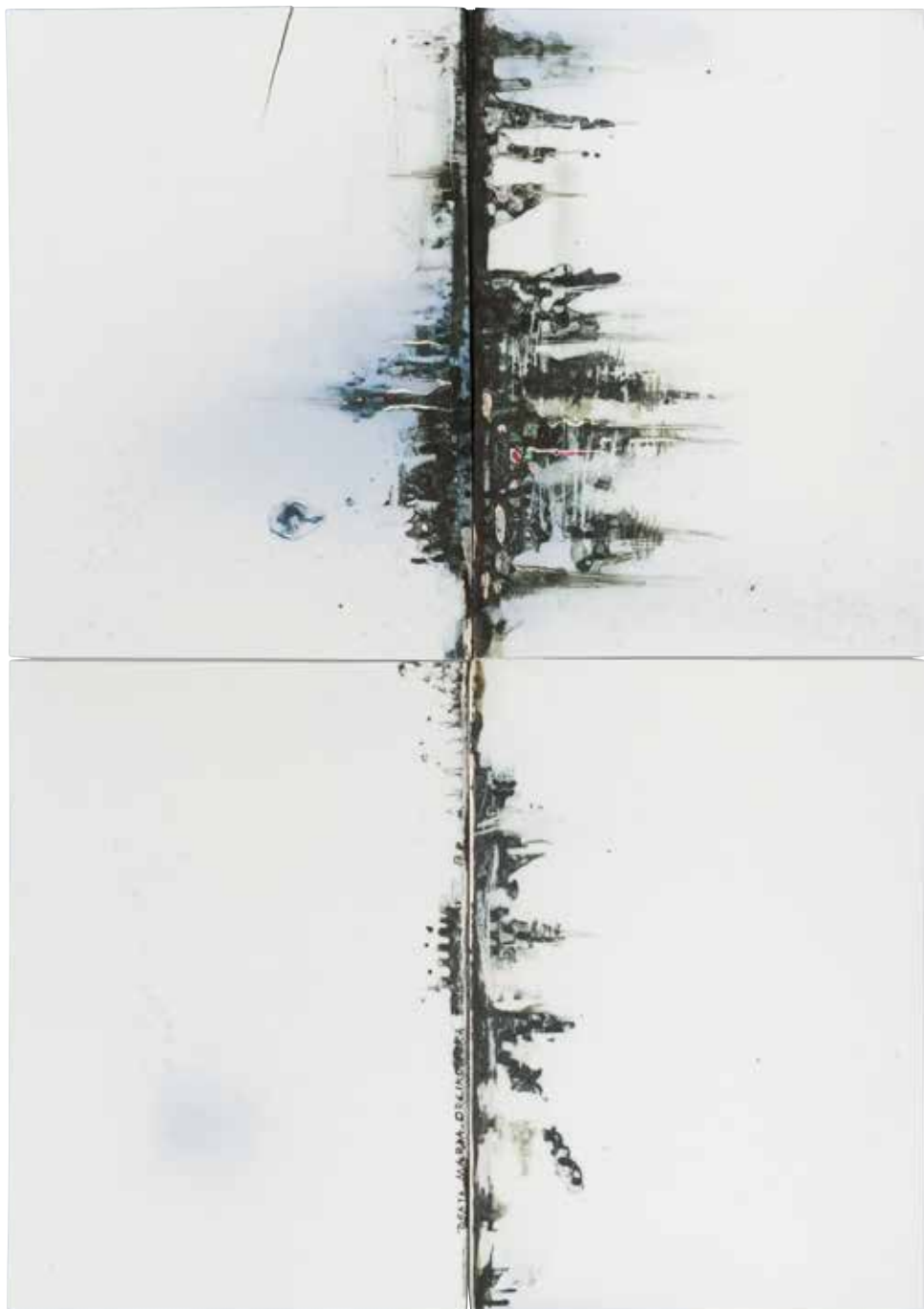
Na początku wędrówki różnice w zapachach są bardzo subtelne, ale im dłużej idziemy, tym bardziej stajemy się wrażliwi. Podobnie jest ze śniegiem. Wydaje się, że śnieg to tylko śnieg, tymczasem Eskimosi, aby go dokładnie określić, używają stu różnych nazw. Chociaż wydaje się, że powinien to być jeden zapach, a raczej jego brak. To dobre pytanie, czy brak zapachu jest też zapachem.

Zapach, który najbardziej kojarzy mi się z wyprawami, mimo że może się to wydawać paradoksalne, ponieważ raczej przepadam za naturą, a nie za wonią benzyny – to jest to zapach paliwa lotniczego. Oznaczał dla mnie kolejną podróż, punkt startowy – początek czegoś nieznanego i punkt kulminacyjny – powrót do domu. Wyprawy na bieguny kojarzą mi się z zapachem paliwa lotniczego dlatego, że do punktu wyjścia docierałem przeważnie małym samolotem, który lądując, musiał mieć cały czas włączone silniki i śmigła. Inaczej pilot, ze względu na mroź, mógłby już tego samolotu nie uruchomić.

Moja ostatnia podróż w ramach projektu 3 Biegun, podczas którego wędrowałem od Bieguna Rozumu – Kaliningradu do Bieguna Wiary – Santiago de Compostela, też była pełna zapachów. Mówiąc metaforycznie, inne były zapachy wiary, inne rozumu, a jeszcze inne nadziei. Mało tego, każdy kraj również charakteryzował inny, specyficzny zapach uliczek, kafejek... Ten zapach inny był w Rosji, Niemczech, Belgii, Francji czy Hiszpanii. Po drodze odwiedziłem też wiele kościołów i katedr, takich jak Dom w Kolonii, Notre Dame w Paryżu czy Katedra św. Jakuba w Santiago oraz małe, przydrożne kościoły i kapliczki. Każdy z nich miał inny, wyraźny i specyficzny zapach. Chociaż w przypadku kościołów wrażenia duchowe czy wzrokowe były bardziej uderzające niż te związane z zapachem.

Inną sprawą są zapachy jedzenia. Podczas wypraw zdarzało mi się długo nie jeść i kiedy byłem głodny, przemawiał do mnie właśnie zapach jedzenia. Na biegunach, kiedy otwierałem termos, delectowałem się aromatem jedzenia, które było bardzo proste np. zupka chińska, jedzenie liofilizowane. Szczególny jest dla mnie zapach czekolady, ponieważ w ciągu dnia jadałem całą tabliczkę, po kilka kostek co parę godzin.

Zapach jest swego rodzaju kodem, językiem, jednym ze sposobów komunikacji, dzięki któremu możemy prowadzić dialog z otaczającym nas światem. W tym języku ukryte są pewne informacje, nieraz błahe, a czasami może zależeć od nich nasze życie. Na pewno ten język i możliwość posługiwania się nim poszerza nasze horyzonty, sprawia, że świat staje się większy. Myślę, że dla naszych przodków, ludzi, którzy istnieli setki tysięcy lat temu, komunikacja ta była jedną z form, która pozwalała na przeżycie. Tylko od nas i od naszej wrażliwości zależy, czy ten język odczytamy i rozumiemy.



KRYSTYNA KOFTA

pisarka

”

Zapachy z dzieciństwa wiążą się z czystością, jakiej hołdowała moja matka, może trochę przewrażliwiona na tym punkcie. Był to czas, gdy pamiętano jeszcze o chorobie, której nazwa budziła grozę: Heine medina. W pobliżu mieszkali dzieci dotknięte tą straszną chorobą. To dlatego u nas w domu wszystko było szorowane.

Piękny zapach szorowanego drewna, parkietu w pokoju, który nigdy nie był lakierowany. Pamiętam kuchenny stół wyszorowany do białości. Wyglądał jak olbrzymia deska do krojenia chleba, do tego służył. Owoce się myło, chyba że jedliśmy prosto z krzaka. Gdy pojawiały się papierówki, matka myła je i dokładnie wycierała. Ich zapach jest tym, za którym się tęskni.

Moje starsze rodzeństwo i ja, musieliśmy myć ręce przed i po jedzeniu, o toalecie nie wspominając. Miałam zakaz korzystania z publicznych toalet. Jako najmłodsze dziecko pokazywałam dłonie z obu stron, paznokcie zawsze miałam czyste. Widziałam, jak ojciec czyścił, opiłowywał i polerował szmatką swoje. Przed wojną był zamożnym człowiekiem, chodził na manicure. Powojenna bieda nie sprzyjała dawnym obyczajom, więc dbał o nie sam, żaloba za paznokciami była niedozwolona. Do dziś zwracam uwagę na dłonie. Pisałam o tej higienie, o czystości, która dotyczyła nie tylko ciała, ale i duszy, w swoich powieściach, bo wymóg czystości moralnej był surowo przestrzegany.

Mój ojciec miał przyjaciół „drogistów”, jak się wtedy mówiło o właścicielach drogerii. Wiedział już wówczas, że zbyt perfumowane mydła i kosmetyki są zabójcze dla skóry. Myśleliśmy się więc szarym mydłem, które nosiło dźwięczną nazwę „Biały jeleń”. Jest jednak jeden zapach, bardzo nietypowy, wręcz anegdotyczny. Pisałam o tym w swojej „Autobiografii. Kobieta zbuntowana”. Pisałam, że matka prała brudne pieniądze, co brzmi dość zabawnie, ale tak było. Gdy potrzebowałam trochę kasy na wycieczkę szkolną, matka myła papierowe banknoty szarym mydłem, płukała, a potem prasowała gorącym żelazkiem, żeby zabić bakterie! Ten zapach był niebywały, niepodobny do innych. Kupuję jeszcze od czasu do czasu mydło „Biały jeleń” przez wzgląd na rodziców, bo wiem, że oni żyją w obrazach mojej pamięci, i na kartach moich powieści.



STANISŁAWA MISSALA

założycielka i współwłaścicielka Perfumerii Quality Missala

”

To wspomnienie noszę w sobie cały czas i nie umiem powiedzieć, kiedy przekształciło się w zapach. Najpierw był obraz. Potem obraz zmienił się – a właściwie przekształcał się, bo to był długi proces – w aromat. A kiedy wreszcie powstał, uzyskałam pewność co do przecucia, które mi zawsze towarzyszyło: ZAPACH JEST ODBICIEM DUSZY.

Kilkanaście lat temu uległam wypadkowi. Na stoku najechał na mnie narciarz i straciłam przytomność. Znalazłam się na ogromnej zielonej łące: była okrągła, jasnozielona, nieprawdopodobnie świetlista. Wokół niej zgromadziły się jasne postacie, bez twarzy. Postać po prawej stronie była najjaśniejsza, później uznałam, że to był mój Anioł Stróż. To on mnie pociągnął w stronę najsilniejszego światła, o którym wiedziałam, że pochodziło z ziemi. Czułam spokój, przepełniało mnie poczucie bezpieczeństwa, miłości, dobroci... To jest obraz, którego nigdy nie zapomnę. Opisywałam go wiele razy mojej rodzinie i wciąż mówiłam, że muszę stworzyć zapach, który go opowie. Ale jak? Jak w zapachu zapisać uczucie spokoju i bezpieczeństwa?

Zbliżał się jubileusz 20-lecia naszej firmy. Dzieci powiedziały: Mamo, teraz albo nigdy! i pewnego dnia całą rodziną, tj. z mężem, dwoma synami i ich żonami wsiedliśmy do samolotu i poleciliśmy do Grasse, światowej stolicy przemysłu perfumeryjnego. Tam zaprzyjaźniony perfumiarz, znany i ceniony „nos”, Jean-Claude Astier spędził z nami dziewięć dni w swoim laboratorium. Od rana do wieczora, z małymi przerwami na posiłki, dobieraliśmy esencje zapachowe, mieszałyśmy, selekcjonowaliśmy próbki. To był żmudny i skomplikowany proces, ale wyjechaliśmy z wizją zapachu, jaki stworzymy. Minął prawie rok – bo dobre perfumy wymagają leżakowania, jako dobre wino – lecz efekt okazał się jeszcze niedoskonały. Kolejne wersje zapachu zaczęły krążyć między Grasse a Warszawą i było coraz lepiej – jednak ciągle brakowało ... no właśnie, czego? Wpadł na to Michał, mój starszy syn: okazało się, że w zapachu użyty został syntetyczny aromat irysa, a potrzebna była naturalna esencja! To wystarczyło, by perfumy były idealne, takie, o jakich marzyłam. Nazwaliśmy je Qessence.

Qessence stworzyliśmy ze 130 najcenniejszych, naturalnych składników, takich jak róża damasceńska, cedr wirgiński, wanilia, rumianek, aksamitka czy nasz rodzimy, polski tatarak. Qessence ma orientalnie – drzewny charakter i, zgodnie z moją wiarą w dobroczynne oddziaływanie pięknych zapachów na ludzi, został pomyślany jako rodzaj światła wyprowadzającego z mroku i rozbudzającego chęć do życia, do pozytywnego działania.

Jest oczywiste, że w nawiązaniu do pięknej, świetlistej łąki, Qessence, zapach uwalniający – wierzę w to! – same dobre myśli i skojarzenia, zamknęłam w zielonym flaconie ze złotym korkiem. To prawdziwe szczęście móc wyrazić siebie w tak spójnym przekazie. Myślę, że najlepiej może to zrozumieć artysta: malarz, poeta, muzyk...



MAŁGORZATA NIEMEN

fotograf

”

Moje wzruszenia łączą się z dzieciństwem, z zapachem maślaków, z nagrzanym słońcem mchem, z próchniejącymi resztkami drzew. To Warmia i Mazury, skąd pochodzę, a zatem wiatr, jeziora z zapachem przybrzeżnych pałek wodnych i tataraku. To aromatyczne stogi siana i zapach mleka prosto od krowy. To zapach bez troski i tęsknoty.



Б.А.О.
Б.Н.ОРИНОВСКИЙ

ALEKSANDRA PIETERWAS

dziennikarka

”

Wieczór, przed wielkim wyjściem. Kobieta w obcisłej małej czarnej na korytarzu przed lustrem, skąpana w świetle lampy. Dziewczynka z boku, trochę w cieniu, z rozdziawioną buzią, w zachwycie.

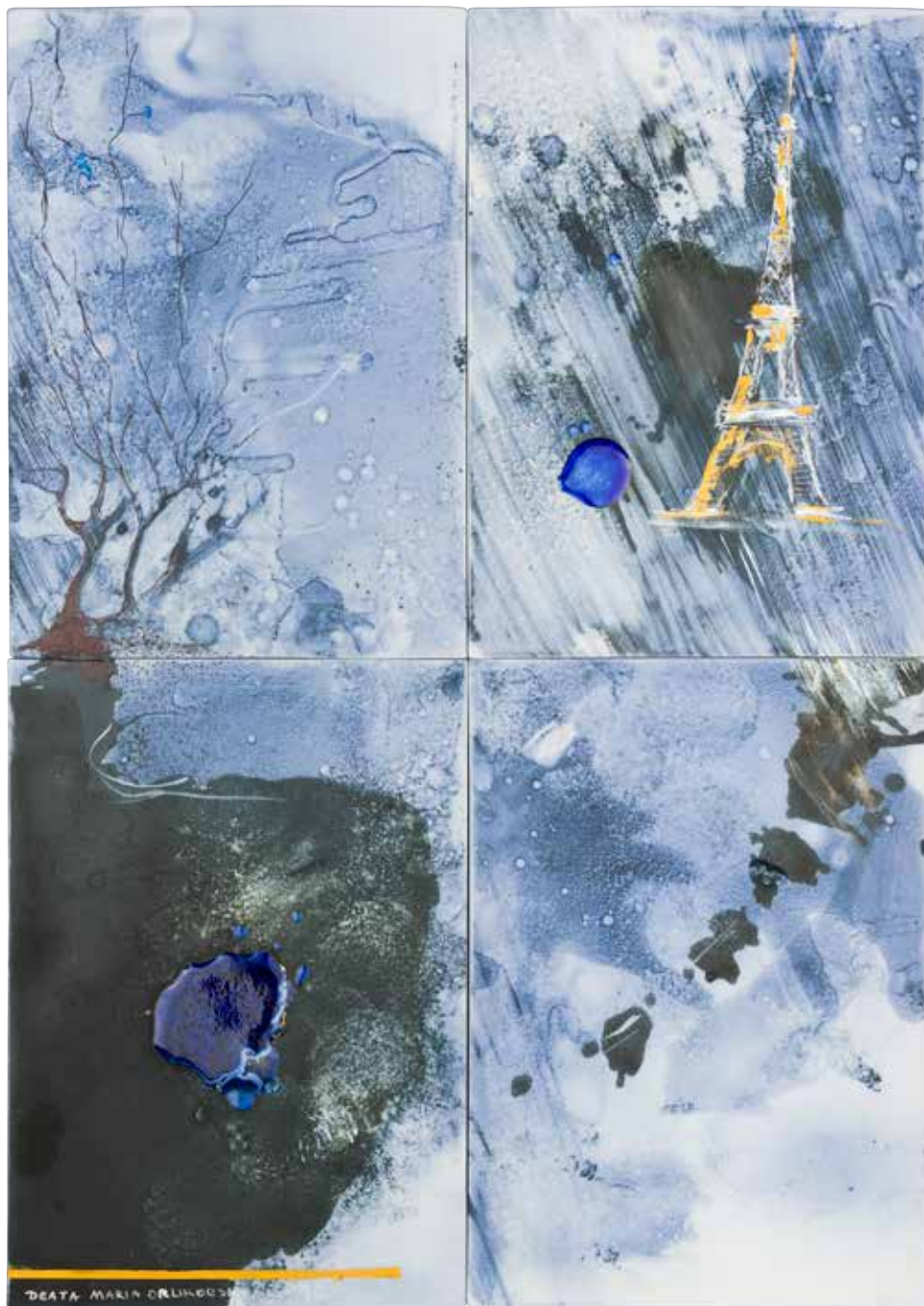
Ta piękna pani przed lustrem, wyglądająca jak z żurnala, który kartkowałyśmy u krawcowej w poszukiwaniu właściwego kroju sukienki, tak – to moja Mama. Właśnie wpina srebrne, połyskujące klipsy w oba narożniki dekoltu, wykrojonego w karo. Czesze krótkie włosy, formując dłonią falę na czole. Szybkim ruchem, przy pomocy małego grzebyka, poprawia łuki brwi. Maluje usta karminową szminką. Powoli, dokładnie obrysowuje kontur najpierw górnej, potem dolnej wargi. Przyciska je do siebie, tworząc z ust wąską linię, znów je rozchyła i ponownie pociąga pomadką całą powierzchnię, od kącika do kącika. Zapamiętuję ostry wykrój dziubków na górnej wardze.

Wsuwa stopy w jasnych, błyszczących pończochach, w czarne szpilki. Przygląda się badawczo odbiciu w lustrze i jeszcze raz poprawia fryzurę. (Śledzę jej każdy gest. Sama zastygam w bezruchu, w obawie, że coś z tej magii przygotowań może mi umknąć.)

Podnosi z szafki granatowy flakonik perfum, zdejmuje nakrętkę. Przytyka otwór buteleczki do szyi, po obu stronach uszu, spryskuje skronie i nadgarstki, na koniec wyjmuję z małej torebki białą chusteczkę, obszytą koronką i także skrapia perfumami. „Soir de Paris” – suar de pari – wypowiada na głos – wieczór Paryża. Spójrz, wieża Eiffa, symbol Paryża. Spoglądam na srebrny rysunek na buteleczce, w nozdrzach czuję odurzający, niebiański zapach. – Mamusiu, a gdzie ten Paryż?

– Kiedyś tatuś nas tam zabierze. Jak podrośniesz, córeczko...

Nigdy razem tam nie pojechaliśmy. Nigdy już nie pojedziemy. Wyblakły flakonik przestał pachnieć i gdzieś się zapodział. Bergamotka, jaśmin, fiolek, cedr, piżmo i wanilia. Zaczarowany wieczór, obietnica podróży, zapowiedź wspaniałego świata. Ileż jestem w Paryżu, węższe, czy wieczór w tym mieście pachnie, jak tamten, sprzed lat. Czasem jakiś przeblysł, jakaś nuta w powietrzu przypomina mi tamtą Mamę w świetle lampy i chmurze perfum... ale nie, nic już tak samo nie pachnie. A zwłaszcza dzisiaj „Soir de Paris”.



LIDIA POPIEL

fotograf

”

Od dziesiątków lat towarzyszy mi zapach przyrody, zwłaszcza – powietrza. Został mi ten zapach z wsi mazowieckiej, na którą często jako dziecko jeździłam latem. Mam kilka takich sytuacji – nawet jeśli nigdy już się nie powtórzą i nigdy ich nie poczuję na nowo, to wydaje mi się, że – noszę je w sercu. Jest to zapach kropli deszczu spadających na piaszczystą ścieżkę, między trawami. Jest to zapach świeżo ściętych, dojrzałych zbóż i tego, co po nich zostało, czyli rżyska. Łączy się to oczywiście z doznaniem fizycznym – bólem podrapanych nóg (*śmiech*), a także z zapachem i smakiem tego, co nosiłam ze sobą na to rżysko: to był koszyk z kawą zbożową i kanapkami.

Mam w sobie szczególną wrażliwość na zmianę jonizacji w atmosferze, kiedy suche powietrze zamienia się w mokre. Uwielbiam te chwile, kiedy wychodzę na świeże, lekko wilgotne powietrze. Spacer po deszczu, a nawet w czasie deszczu... taki najbardziej lubię.



BOGDAN PLOMIN

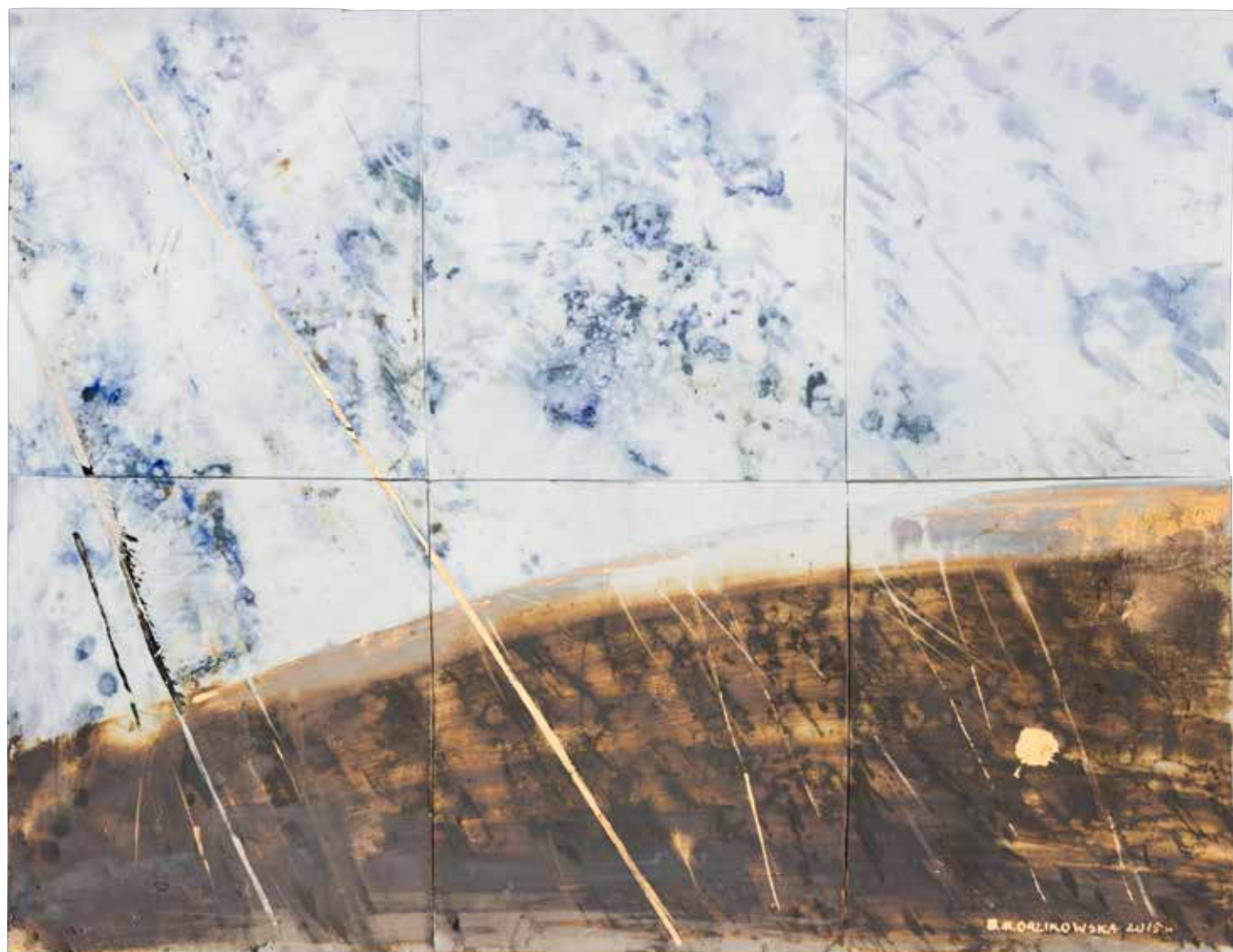
niegdysiejszy dziennikarz, dziś projektant zieleni.
Właściciel Przedsiębiorstwa Romantycznych Zagajników
w Nowych Bielicach pod Koszalinem

”

Zapach ziemi po deszczu. Wzrusza mnie już od dzieciństwa. Najlepiej w maju, w ogrodzie. Nie znam bardziej kojącego. Czym pachnie wtedy ziemia? Obietnicą, że nie ma powrotu do zimnej zimy? Wilgocią rozkładającego się liścia z ubiegłej jesieni, butwiejącym igliwem, mokrą szyszką, rozpadającym się w dłoniach kawałkiem spróchniałego patyka. Gumą kaloszy. Kopcem kreta, a niech to – jeszcze jednym! Ciepłym wiatrem i sosnową żywicą. Kroplami wody na zamszowych listkach rodzących się do życia przywrotników.

Zanurzyć palce w czarnej ziemi i grzebać, jak zwykle – z pomocą kosa. Mieszać ze świeżym kompostem. Siać, sadzić, dzielić, pielic. Tu dżdżownica, a tam ślimak. Wąchać z pomocą kota. Z zapachu tej ziemi będą się wkrótce wyłaniać nowe: szczypiorku, truskawek, pomidorów.

Nad taką ziemią ja na kolanach. Z powodu kręgosłupa, bo mniej boli. Ale jednak na kolanach...



MARTA SIEMBAB

senselierka, niezależny ekspert zapachowy

”

Zapach zapamiętany oznacza zapach utracony – to fantom dawnego świata, chwil pełnych treści, uczuć na granicy ust. Zapach zapamiętany to zapach odebrany – kiedy znika z życia, odkotwiczając zarazem wszystko to, co niegdyś gruntuwał w rzeczywistości. Dotykając pamięci, zapach wywołuje tęsknotę, oszukuje pozorną bliskością odległych wydarzeń.

Zapach bezpieczeństwa. Zapach jego koszuli – sztywny, szorstki, krochmalowoczysty, chowa skórę migdałową, miękką jak bawełna. Cisza, spokój, bicie serca, szum białej krwi – białej, cała ta chwila jest biała, chowam głowę w tych ramionach, śniegu zapomnienia. Ciepłe ciało jaśniejące jałowcem i rosą. Gorzkie, ziołowe nuty brandy, kropla chłodnej wody, mokry kamień. Błękitne światło oczu i obietnica, że zmierzch zaczeka. Zapach – totem, który w czarnej godzinie obmywa moje usta ciepłym mlekiem.



OLGA TOKARCZUK

pisarka

”

Zatrzymali się w wiejskim pensjonaciku, w którym wszystkie napisy zachęcały, upraszały, ostrzegały i informowały po niemiecku. Jeszcze przed śniadaniem Peter ubrał się i wyszedł przed dom. Był maj, mleczko kwitły dużo później niż na równinach. Zobaczył swoje góry jako zamglone płynne linie na horyzoncie. Powąchał powietrze. Dopiero zapach, nie widok, sprawił, że lawiną ruszyły obrazy, prześwietlone, nieostre, porwane filmy bez głosu, bez puent, bez fabuły.

„Dom dzienny, dom nocny”, Wydawnictwo Literackie 2007, str. 127.



EWA TUROWSKA

animatorka kultury, instruktorka śpiewu w założonym przez siebie
Ministudiu Poezji i Piosenki w Koszalinie

”

Od najmłodszych lat niemal każde wakacje spędzałam u babci na Kaszubach. Jeździłam tam z siostrą, kiedy o urokach tego regionu mało kto w kraju słyszał. Biała Góra, przylegająca do urokliwego miasteczka o nazwie Wiele, była naszym rajem. I na zawsze pozostanie krainą magiczną, kojarzącą się z dzieciństwem, bez troską i szczęściem.

Wdychaliśmy cudowne powietrze w przepastnych lasach, kiedy z babcią i wujkiem, mieszkającymi w „checzy” wybieraliśmy się o świcie na grzyby. Całymi dniami kąpałyśmy się w jeziorze o wodzie tak czystej, że można się było w niej przejrzeć. Biegałyśmy boso, brodząc ścieżkami wśród traw, wyższych od nas. Spałyśmy w chłodnej kaszubskiej chacie krytej strzechą i krzywiłyśmy się, smakując znalezione po drodze dzikie jabłuszka.

Ciekawe, że dziś, kiedy wspominam ten czas, pierwsze, o czym myślę, są zapamiętane zapachy: świeżych grzybów, wypiekanego w ziemnych piecach chleba, mokrej ścieżki prowadzącej w nieznane, upajającą woń siana, słodki, intensywny aromat miodu, mleka „prosto od krowy” i tam odkryty zapach środków konserwujących wypreparowane przez wujka zwierzaki. Kiedy dzisiaj rozmyślam o krainie dziecięcych przygód, mam wrażenie, że przybliłam się do niej właśnie dzięki wspomnieniu zapachów.

Najpiękniejszym z nich był z całą pewnością zapach kucha, wspaniałego drożdżowego ciasta z grubą kruszonką, które czekało na nas we wnętrzu stylowego kaszubskiego kredensu. Przywołuje on – natychmiast – widok ukochanej babci, która wyglądała nas, siedząc na ławce pośród dużego ogrodu na Białej Górze.

Zapach roznosił się po całym domu, a wspaniałe wyrośnięte ciasto po prostu nie miało sobie równych. Do dziś żadne nie jest w stanie mi go zastąpić, choćby pochodziło z najlepszej cukierni.



RYSZARD ULICKI

literat

”

Spędziłem kilka lat mojego dzieciństwa w browarze. Ojciec został jego dyrektorem i dostał w nim służbowe mieszkanie. Browar dla mnie i mojego brata był prawdziwym Disneylandem, chociaż wtedy o tym amerykańskim raju dla dzieciaków nie słyszeliśmy. W browarze było WSZYSTKO, co fascynowało kilkuletnich chłopców.

Amerykańskie ciężarówki i rosyjskie ZIL-y. Ogromne garaże i panowie kierowcy, którzy pozwalali pojeździć „na sucho” oszalałym ze szczęścia grzdylom. Była też trakcja konna. Otrzymane z Un. ry perszerony, z wypalonymi na zadach pieczęciami, ciągnęły wielkie wozy do rozwożenia piwa. Końska trakcja obsługiwała miasto i okolice, a samochody dalsze rejony. Była wreszcie tak zwana ekspozytura, czyli wielkie magazyny-chłodnie. Królował w nich pan Bolek Kuśmierczyk – człowiek, który wydawał przeznaczone na sprzedaż piwo oraz najbardziej przeze mnie i brata pożądane: lemoniadę i oranżadę.

Oba te, silnie gazowane, napoje kusily barwą i aromatem. Lemoniada żółta o zapachu cytrynowym, oranżada czerwona o zapachu malinowym. Obie w przezroczystych, szklanych butelkach zamykanych kapslami wielokrotnego użytku, wyposażonymi w specjalną sprężynę i gumową uszczelkę. (Dziś o takich zamknięciach mówi się: oldskulowe, należą do rzadkości.)

Gaz dawał w nos, a zapach upajał jakąś egzotyką. Kto pił tę ambrozię pamięta, że na długo barwiła ona ozory. Ku naszej wielkiej radości. Owa „pieczęć” na języku była twardym dowodem spożycia, którym z lubością chwaliliśmy się przed rówieśnikami. Bo i dla nich te napoje były obiektem pożądania. Zapach obu tych magicznych płynów mam zakodowany lepiej od kilku niezbędnych obecnie w życiu pinów i puków.

Od czasu do czasu spotykam napój lemoniado- lub oranżadopodobny – kupuję je i zaczynam od wąchania. Oranżada czasem, zwłaszcza słynna Hellena, przypomina tamtą z browaru, wyludzoną od pana Kuśmierczyka. Niestety, sprzedawana jest w dwulitrowym plastiku. Nie ma tego należytego chwytu i tej pojemności na łapczywie trzy razy. Nawet podobnie farbuje język, ale nie wypada mi już go nikomu pokazywać. Z lemoniadą jest tragicznie. Całkiem niedawno, uradowany, wypatrzyłem lemoniadę w butelce przypominającą tamtą przedwieczną – przezroczystą. Ma cytrynowy kolor i nawet ten stary, dobry zuhalt. Ale zapach nie ten! Nie ten, który sam z siebie orzeźwiał. Budził jakieś orientalne skojarzenia. Zapach, którym można było podlewać precudną frazę „nasz li ten kraj, gdzie cytryna dojrzewa...”. Nie ten smak, butelka – plastik, gaz nie taki i zapach takóž. Erzac!!!



MAŁGORZATA WRÓBLEWSKA-BLIKLE

malarka, projektantka mody, scenograf, architekt wnętrz, kreatorka dań i deserów firmy A. Blikle

”

Wspomnienia o zapachu prowadzą zwykle do dzieciństwa. Dziecko jest jak małe zwierzątko, które świat odbiera wyłącznie zmysłami. Jeszcze nie wie, ale czuje. Bardzo intensywnie. Kiedy myślę o zapachu, też wracam do początków. Urodziłam się w grudniu 1939 w Łodzi, zaraz potem na przełomie 39. i 40. roku, podczas wielkiego mrozu volksdeutsch zabrał nam dom mojego dziadka. Zamieszkaliśmy w wielorodzinnym domu na przedmieściu Łodzi i jak wszyscy w Reichu, gdzie żywność była na kartki, mieliśmy problem ze zdobyciem czegokolwiek do jedzenia. Niespodziewanie ratunkiem okazali się wspaniali sąsiedzi.

Pan Zygmunt Wizner (to znane nazwisko ogrodników, brat pana Zygmunta był największym hodowcą róż w przedwojennej Polsce) prowadził z żoną ogromny ogród, w którym było wszystko: kwiaty, warzywa, owoce, taki ogród – raj. Wchodziło się do niego pięknym szpalerem bżów i bukszpanowych rabat, a dalej ciągnął się jabłoniowy sad. Ogromne wrażenie wywierała struktura i porządek alejek pięknie rozplanowanego bogactwa upraw. Stał tam, poza wielkim magazynem na zapleczu, drewniany domek, w którym jako dziecko spędziłam bardzo dużo czasu, bawiąc się z Jadzią, córką właścicieli. Były tam jakieś połamane meble, niegdyś piękne, uszkodzona porcelana, półki, słomiane maty i skrzynki z jabłkami. Wolno nam było jeść wszystkie owoce. Do końca wojny, do piątego, szóstego roku życia, zanim wróciliśmy do centrum Łodzi, żywiłam się, także w sensie dosłownym, tym ogrodem. Mam przed oczami ten domek ze spadzistym dachem, rzeźbionymi drzwiami i wielką klamką. Pamiętam mocny zapach rozgrzanego wnętrza szopy, zapach drewna i jabłek. Miały kremową skórkę z rumieńcami; rumieńce, pokryte delikatnymi prążkami, tworzyły charakterystyczny malunek. Pyszne. Dostawaliśmy w prezencie te jabłuszka. Mama i babcia piekły je i dodawały, co tam miały, troszkę cynamonu, troszkę cukru, jeśli był, żeby wydobyć ich smak i aromat. Gotowały też tanie konfitury z buraków. Uwielbiałam je. Przepadałam za słodyczami, lubiłam wszystkie owoce i warzywa, ale wspomnienie zapachu jabłek jest jednak dominujące.

Nie ma już tego domu, nie ma tego ogrodu... Nie ma już takich jabłek... Nie ma tego cudownego świata – ogrodu z mojego dzieciństwa.

Prawie od zawsze postrzegam świat głównie obrazami. Barwy są moją pasją, skończyłam malarstwo i grafikę na ASP, przez wiele lat malowałam, byłam scenografem w telewizji, architektem wnętrz i dekoratorką w naszej rodzinnej firmie. Długo chyba sobie tego nie uświadamiałam, że to właśnie tamte przeżycia z wczesnego dzieciństwa – owe dziecięce doznania zapachowe, smakowe i wizualne z ogrodu pana Zygmunta, które tak głęboko we mnie zapadły – spowodowały, że do firmy Blikle wprowadziłam wykwinną garmażerię, poszerzając ofertę cukierniczą o delikatesowe smakołyki.



Katalog przygotowany z okazji wystawy
„ZAPACH ZAPAMIETANY”,
14 – 28 listopada 2015, Warszawa, NEY Gallery & Prints

Beata Maria Orlikowska
Nowe Bielice 46 c-12, 75-039 Biesiekierz
e-mail: beaplast@op.pl
tel. 601 568 054

AUTORIZY

Beata Maria Orlikowska – obrazy w porcelanie
Aleksandra Pieterwas – koordynacja projektu, redakcja albumu
DP design Dawid Perz – zdjęcia i opracowanie graficzne

NEY GALLERY
&
PRINTS

ngp@neygalleryprints.pl

właściciel: Monika Ney, menager: Milena Marciniak

SPONSOR GŁÓWNY

PATRON MERYTORYCZNY

SPONSOR I PATRON HONOROWY

PATRONAT MEDIALNY





Wszystkie prace zostały zrealizowane
w Polskich Fabrykach Porcelany „Ćmielów” i „Chodzież” S.A.
w 2015 roku